

Tak wiele miejsc

Lander Garro

—w—

Oryginalny tytuł: Hainbeste herri

Tłumaczenie: Paulina Bank

Korekta: Alicja Wiącek

Węzeł w gardle czasami znika. Na przykład wtedy, kiedy przychodzą Jokin i Manex. Wkładam mięso do garnka i siadam przy stole, żeby poczytać *Gara*¹. Być może włączam radio, słucham Alvaréza Solisa², bo zawsze ma do powiedzenia kilka miłych słów, a to już coś.

Potem wpada Manex, w pośpiechu, wyciska pocałunek na moim policzku i nawet się nie domyśla, ile ta krótka pieszczota dla mnie znaczy. Potem zaczyna opowiadać o pracy w redakcji, zagląda do kalendarza, wspomina, że ma spotkanie i pyta, gdzie jest Jokin. Mówię mu, żeby nakrył do stołu, a on chce wiedzieć, czy jest jakiś deser, bo ja zawsze zapominam o deserze. To dla mnie tak typowe, jak moje kręcone włosy. Potem puszcza do mnie oko i wysyła mi najpiękniejszy uśmiech na świecie.

Uśmiech Jokina za to nie jest może najpiękniejszy na świecie, ale ja właśnie takim go widzę, co zrobić. Kiedy pojawia się Jokin, Manex się uspokaja. Bo mamy usiąść do stołu, bo Jokin wrócił, a młodsi bracia zawsze uspokajają się w obecności najstarszych. To też normalne. Jak spokój Jokina. Jak jego szare oczy. W takich właśnie chwilach węzeł znika. Ale jakaś nić łączy go z drugim. Zawsze gdzieś tam tkwi w ukryciu, dopóki nie zbudzi go krzyk.

Ale radzę sobie, tak jak może sobie radzić pięćdziesięciosześcioletnia matka. Ból pleców też jakoś znoszę, poza tym myślę, że autobus zatrzyma się w okolicy Palencji. Nie będę się martwić. Zawsze jest tak samo – zaczyna mnie kłuć w pasie i wtedy kierowca mówi do mnie po hiszpańsku³: „Jeszcze tylko pięć minut”. Ludzie idą do baru,

¹ *Gara* – gazeta wydawana w Kraju Basków, w której publikowane są artykuły po hiszpańsku i baskijski.

² Alvarez Solis – znany dziennikarz radiowy.

³ Autorka pisze po baskijski, jest natywnym użytkownikiem tego języka.

żeby się czegoś napić, ale ja zwykle robię sobie małą wycieczkę i patrzę na drogę.

Myślę, że dobrze wyglądam. Włożyłam włóczkową bluzkę, jasne spodnie i stare, skórzane, brązowe buty. Ale sama już nie wiem. Ciekawe, co pomyśli, kiedy mnie zobaczy. Poza tym, nigdy nie byłam szczególnie elegancka. Byłam na to zbyt zajęta. Urody chyba się człowiek uczy, a przecież na to trzeba czasu.

Zresztą, i tak nigdy nie zwraca uwagi na mój strój. Zawsze mówi, że mam najbardziej miękką skórę na świecie, i (może nie powinnam, ale jednak...) wierzę w to. Może to przez te jej szczerze oczy, ale nie jestem pewna. Chodzi o to, *jak* to mówi, o tę niezwykłą pewność, z jaką to mówi.

Malene posiada tę cechę od dziecka. Zaczęło się od piosenek. W naszym domu zawsze dużo się śpiewało, a ona od razu zdradzała do tego talent, z właściwą dziecku bezwstydną. Pewnego dnia odwiedziła nas ciotka Marixabel i powiedziała: „Słuchajcie, to niezwykle, jak szybko ta mała się uczy”. Zrobiłam obojętną minę, że niby to nic takiego, chociaż w tamtej chwili wierzyłam, że jestem najlepszą matką pod słońcem. Dla takich chwil warto żyć.

Śmieszna była czasami, mówię o kilku konkretnych sytuacjach. Malen tu i tam podsłuchiwała jakieś piosenki i powtarzała je bez jakichkolwiek uprzedzeń. Czasami wyśpiewywała „moja kochana Hiszpanio” i takie tam, bo słowa „moja kochana Hiszpanio” nie znaczyły wtedy dla niej tego, co znaczą. Ale ja jej na to nie pozwalałam, mówiłam „dosyc” i wtedy milkła, krzyżując ramiona z mściwym wyrazem twarzy.

Przypomniało mi się, co zdarzyło się w tamtym kościele. Chłopak koło mnie wydaje się sympatyczny, mogłabym z nim porozmawiać, że jadę zobaczyć moją córkę i takie tam, gdybym tylko nie była pogrążona we wspomnieniach. Nagle przypomniała mi się tamta scena. Chyba chodziło o jakąś uroczystość w szkole i kręciło się tam kilku księży. Może to były rekolekcje? Malene i Ohiana miały tam zaśpiewać i spędzały długie tygodnie, ćwicząc w domu. Miały dzięki temu wymówkę, żeby spać razem, chociaż i tak kładliśmy Jokina i Manexa w jednym łóżku.

Ohiana była dziwną dziewczynką. Nosiła okulary, tak jak i Malene, i może to właśnie je jednoczyło. Jak już muszą być okularnicami, to chociaż obie! Po cichu spiskowały przeciwko autorom wyzwisk. Miały dar zadziwiania wszystkich, a może tak się tylko wydawało. Traktowałam je jak dorosłe, bo tak właśnie się zachowywały. Jeśli chodzi o próby, również wykazywały się dużą odpowiedzialnością. Kiedy wchodziłam po coś do pokoju albo tak po prostu, żeby na nie popatrzeć, zerkały na mnie surowo,

nic nie mówiąc, ale nie kryjąc zniecierpliwienia. Wtedy Malene brała do rąk nuty i dalej la la la, korzystając z prawa, jakie dawał jej fakt, że jest moją córką.

Kiedy wreszcie nadszedł ten wielki dzień, wszyscy rodzice zasiedli w długich kościelnych ławach. Rozpoczęło się przedstawienie i dzieci jedno po drugim zaczęły wychodzić na scenę, aby zaśpiewać z przejęciem i ogromną treścią swoją krótką piosenkę. Kiedy przyszła kolej Malene i Ohiany, zaczęłam się bardzo denerwować. Pomyślałam z dumą, że Malene, z tą swoją nieuleczalną pewnością siebie, zaśpiewa świetnie. Jednak kiedy tylko wyszła na scenę, zastygła przed publicznością, oparta na jednej nodze, i pokonując tę samą trasę, wróciła za kulisy. Dziwne. Nikt nie liczył na to, że ponownie wyjdzie na scenę. Nikt nic nie powiedział, ale dla wszystkich było jasne, że dziewczynka stwierdziła, że pomyliła miejsca i nie ma mowy, żeby doszła do siebie. Tak właśnie wszyscy pomyśleliśmy. Ze wstydem czy też niepokojem czułam na sobie oskarżycielskie spojrzenia. Jednak dochodzę do wniosku, że czas zmienił nieco moje ówczesne uczucia; my, mamy, stajemy się jeszcze bardziej matczyne, kiedy dzieci dorastają.

Autobus oddalił się od Palencji. Zobaczyłam przed szybą autobusu wielki billboard, który po chwili znalazł się na naszej wysokości, żeby całkiem zniknąć. Tak jak znikają tysiące billboardów. Tak wiele miast, wsi, miejscowości, pól mijamy, w ilu miejscach nigdy się nie zatrzymamy!

Malene mimo wszystko nie porzuciła muzyki, ale myślę, że nigdy nie odzyskała pewności siebie.

Pamiętam dzień, w którym kupiłam jej pierwsze pianino. To były święta Bożego Narodzenia, a ja miałam kupić cztery prezenty. Pieniądzy mało, a cztery duszyczki czekają na podarunki. Tamtego roku musiałam porozmawiać z Manexem. Był ranek, właśnie rozmyślałam o tym, składając bieliznę. Manex wszedł do kuchni, a potem poszedł do ogrodu, żeby tam, przy pomocy gwoździ i drewna, naśladować ruchy ojca. Wbijał gwoździe w drewno, nic nie budując, ale licząc na to, że uda mu się coś stworzyć. Brał je do ręki, a gdy ich główki znikają w drewnie, wpatrywał się w nie przez chwilę, wyjmował spomiędzy warg kolejny i puk puk puk, znowu zaczynał wbijać. Podeszłam do okna, i zawołałam: „Manex, Manex, chodź na chwilę”.

Wtedy powiedziałam mu, że choć jest najmłodszy z rodzeństwa, odziedziczył charakter po ojcu; jest dojrzały, szybko dorasta i wkrótce stanie się mężczyzną. To właśnie mu powiedziałam, a on przechylił głowę i powiedział: „Mamusi, ja też będę budował statki, tak jak Tata”.

Być może popełniłam błąd. Kto wie. „Posłuchaj” – powiedziałam. „Mam taki plan, sekretny plan, nic nikomu nie powiemy, to będzie nasza tajemnica”. Wyjaśniłam mu, że Malene potrzebuje pianina, że chociaż pianina są drogie, musimy je kupić, on i ja, że jeżeli we dwoje zrobimy Malene prezent, to, chociaż będzie musiał poczekać, on też dostanie piękny prezent, ale nie na Gwiazdkę. Przyjrzał mi się uważnie i zapytał: „Mamusiu, czy pianino jest duże?”

Tego samego dnia poszliśmy do Fayma, sklepu elektronicznego, i kupiliśmy mały syntezator Casio. Manex, z ołówkiem za uchem i gwoźdźmi w kieszeniach, niczym prawdziwy stolarz, zaniósł go do domu. Potem pomógł mi schować instrument pod łóżkiem.

Chyba nigdy nie zdołam wyrazić, jak bardzo bezsilna czułam się w tamtym okresie. Tylko inna matka jest w stanie to zrozumieć. Być może tym właśnie zrobiłam Manexowi największy prezent, może wtedy, trochę nazbyt wcześniej, dowiedział się, czym jest solidarność. Być może dlatego teraz wykazuje tyle zgorzkniałej odpowiedzialności, może właśnie dlatego chodzi taki zmartwiony, ale zawsze gotów do pomocy? Zawsze stara się naprawiać cudze błędy, nie mogąc pojąć, jak ludzie są w stanie wprowadzać w świecie taki nieład. Zawsze w ruchu, zawsze kilka rzeczy naraz.

Krajobraz Benavente⁴ znowu się zmienia. Wydaje się, że eukaliptusy starają się przejąć władzę nad autostradą, pomimo trzech pasów, pomimo całego tego asfaltu. Rozpogodziło się i drzewa skrzą się w słońcu. Autobus niestrudzenie połyka kolejne kilometry autostrady. Chłopak obok mnie śpi z otwartymi ustami.

A potem wszyscy troje zaczęli dorastać.

Nagle Malene stała się samotnikiem; zamiast piłki nożnej czy pływania wybierała samotność. Nauczyciele z przerażeniem skarżyli mi się, że czas przeznaczony na zabawę spędza na czytaniu, że nie lubi pracy w zespole, itp. Teraz powiem coś na swoje usprawiedliwienie: wtedy zawsze jej broniłam. W domu było inaczej; ojciec czasem robił wszystko po swojemu, a ja, chociaż często się nie zgadzałam, wolałam milczeć. Ale nie w szkole. Tam nagle wykazywałam nieznaną sobie dotąd siłę charakteru i nauczyciele starali się ze mną nie zadzierać. „Nie” – mówiłam im. „Malene to normalna, mądra dziewczynka, która po prostu lubi czytać, ona się nudzi z innymi dziećmi, ale poza tym wszystko jest z nią w porządku”. „To dobre, kochane dziecko” – mówiłam. Żeby do nich dotarło. To całe środowisko nauczycielskie nie zbijało mnie z tropu. A oni spuszczaali głowy i milkli, w

⁴ Benavente – miasto w hiszpańskiej prowincji Zamora.

ten swój belferski, irytujący sposób, nie siląc się na jakiegokolwiek wyjaśnienia. Jasne, będzie ich tu jakaś kura domowa pouczać.

Kiedyś umówiliśmy się z Marixabel na obiad. Takie babskie spotkanie. Przyszły Mamen, Marixabel i kuzynki z Trintxerpe⁵. Strasznie hałasowałyśmy, usiłując usunąć mężczyzn ze sfery naszych rozmów, uwolnić się od męskiej cenzury i cieszyć się tym uczuciem. Malene też z nami była, mogła mieć wtedy z dziewięć, może z dziesięć lat. Usiadła z nami przy stole, zza którego prawie jej nie było widać. Kiedy zaczął się obiad, Marixabel zaczęła używać dwuznaczności, jak przystało na złoźnicę. Subtelnie, ale dobitnie. Rozmawialiśmy o naszych ciałach, ale w sposób ogólnikowy, nie rozmawiając o nas samych, nie używając słowa „ja”. „My, kobiety” – mówiłyśmy – „nie mamy odwagi milczeć”, śmiałyśmy się. W pewnym momencie Marixabel powiedziała do mnie, używając trzeciej osoby: „Maite, kiedy wychodziła za mąż, była szczupła”. Spojrzała na mnie i, z wielką słodyczą, dokończyła: „Prawda, Maite?”.

Kilka tygodni później, oglądałyśmy we dwie jakiś program w telewizji, chyba „Domek na prerii”. Bardzo to lubiłyśmy, zwłaszcza, że chłopcy sobie wtedy szli, wiedząc, że nie uda im się przechwycić pilota. W którymś momencie jeden z bohaterów użył słowa „zawiść”, więc zaraz padły argumenty, które miały przekonać widza, że to wstydlive uczucie. Nagle Malene powiedziała: „To zupełnie jak Marixabel”. Zdumiało mnie to. Marixabel? Zapytałam, co miała na myśli. „No tak” – powiedziała. „To przez tę zawiść”.

Prawdę mówiąc, wtedy właśnie przypomniały mi się zastrzeżenia nauczycieli, i pomyślałam: „A pieprzcie wy się z tą waszą pracą w zespole”.

W Pontevedra⁶ wszystko jest znacznie tańsze. Jak zamówisz kawę, dają ci też *churros*⁷. Ja zawsze zwracam uwagę na ceny, chociaż Manex wciąż powtarza, że mam sobie tym nie zawracać głowy. Manex to dobry chłopak, chociaż charakter ma po ojcu. Jokin jest spokojniejszy, bardziej milczący. Jokin jest jak kot; kiedy jest w domu, nie słyszysz go, ale też nigdy nie czujesz się samotnie, bo cisza, jaka go otacza, nie powoduje uczucia pustki. A pustka to najgorsza rzecz na świecie. Przynajmniej dla mnie.

⁵ Trintxerpe – dzielnica miasta Pasaia, znajdującego się w okolicach San Sebastián.

⁶ Pontevedra – miasto w prowincji Galicja.

⁷ churros – słodkie, smażone w głębokim tłuszczu ciastka, podawane z gorącą czekoladą lub kawą.

Któregoś ranka ktoś zadzwonił do drzwi. To był przedstawiciel *Círculo de Lectores*⁸ i miałam ochotę zatrzaskać mu drzwi przed nosem. Jednak w ostatniej chwili coś, co zobaczyłam w jego oczach, kazało mi tego nie robić. Więc go wpuściłam.

Od tego czasu w domu na stałe zagościli Simon i Garfunkel, Cat Stevens i Beatlesi.

Ja zupełnie nie potrafię śpiewać, ale dzieci odziedziczyły talent po ojcu. Muszę przyznać, że dużo śpiewam, wstydzę się, ale śpiewam. Może to dlatego, że dzieci zawsze mnie prosiły, żebym im śpiewała? „Mamo,” – mówiły – „zaśpiewaj o tym, jak dziecko płakało”. Więc śpiewałam: „Pierś matki, pożywieniem ojca, pierś matki, zawsze wzruszająca”⁹. Zawsze przekręcali i wymyślali słowa, ale przynajmniej śpiewaliśmy razem.

Potem po angielsku, więc śpiewałam *berisguel*¹⁰, jak to oni mówili, ale wciąż śpiewaliśmy razem. Śpiewaliśmy *Hey Jude* i kiedy na końcu trzeba było zaśpiewać *la la la*, Manex, Jokin Jonik Malene zaczęli strasznie hałasować.

Wspominam o tym, bo nieobecność Malene w domu to właśnie brak piosenek. Malene mogła siedzieć w swoim pokoju, grając na pianinie, za zamkniętymi drzwiami, a i tak wypełniała cały dom muzyką niczym zapachem, taką jasną, taką prawdziwą, tak pełną życia. Przy pomocy nut wypędzała z każdego zakamarka samotność.

W taksówce, która wiezie mnie z Pontevedra do A Lama¹¹, węzeł w gardle powraca, jest jak jakaś nieokiełznana bestia. Potem taksówkarz pyta mnie, dlaczego z tak daleka, dlaczego sama, i takie tam. Ja dosyć jasno odpowiadam mu po hiszpańsku, że moja córka jest więźniarką, więc on patrzy na mnie w lusterku, jakbym była jakąś znaną śpiewaczką czy gwiazdą filmową, i ostatecznie mówi: „Ciekawe, kiedy uda wam się uporządkować te wasze sprawy”. Zazwyczaj taksówkarze są sympatyczni, patrzą na mnie z ciekawością prostego człowieka, więc wtedy mówię: „Moja córka jest cudowna”. Mam ochotę opowiedzieć mu o tym, o czym myślałam w czasie podróży, o muzyce, na przykład, i o wymyślonym pianinie.

⁸ *Círculo de Lectores* (dosł. Krąg Czytelników) – rodzaj obnośnej sprzedaży książek i płyt z muzyką. Działa na zasadzie subskrypcji.

⁹ Oryginalny tekst piosenki brzmi: „Pierś matki, pożywieniem dziecka, pierś matki, zawsze wzruszająca”. Słowa zostały zmienione, aby dodać piosence pikanterii.

¹⁰ „”. Prawdopodobnie chodzi o angielskie „very well”, z wymową przekręconą przez osobę, która nie zna tego języka.

¹¹ A Lama – jeden z większych zakładów penitencjarnych przetrzymujący więźniów politycznych.

Kiedy Malene miała dwanaście lat, wyjaśniła mi, na czym polega problem skali. Syntezator ma ich mniej niż pianino, dlatego może służyć raczej jako zabawka, a nie instrument. Jest za mały, nie nadaje się do gry. Ale Malene nigdy się nie poskarżyła. Kiedyś, gdy weszłam do jej pokoju, zobaczyłam, że gra na krawędzi stołu, na wyrysowanej tam klawiaturze. Zapytałam ją, o co chodzi, i wytłumaczyła mi beztrzesko, jakby opowiadała o psie sąsiadów albo o latarni ulicznej. Nagle zastygła w bezruchu, spojrzała na mnie i powiedziała: „Mamo, ja nie chcę innego pianina”.

Niedługo potem kuzynki z Trintxerpe zobaczyły namalowaną na stole klawiaturę i kupiły Malene prawdziwy instrument. Tamtego wieczoru, gdy tragarz postawił je w pokoju, takie błyszczące, nieruchome, ciężkie, obie się rozplakałyśmy. Płakałyśmy cicho, spokojnie. Każda z tak różnych, a zarazem tak podobnych powodów.

Ale taksówkarzowi tego nie opowiem, za bardzo bym się wzruszyła.

Strażnikowi też nie. Nic im nie opowiadam, w ogóle się do nich nie odzywam. Bo nie mam im nic do powiedzenia, nie jestem w stanie z nimi rozmawiać. To węzeł w gardle mi nie pozwala. Bo znowu zalewa mnie ta fala miłości, którą poczułam tamtej nocy i tylko mam ochotę płakać. No i zobaczyć ją, ale przede wszystkim chce mi się płakać.

Więzienie zawsze pachnie chlorem, teraz też. Ściany pomalowane są dwoma kolorami; połowa na szaro albo niebiesko, druga połowa na biało. Na ścianach wiszą wypisane na czarno ogłoszenia, zakazy, godziny wizyt, warunki przekazywania paczek, informacje dotyczące utrzymywania czystości i ogłoszenia więziennych syndykatów.

Słychać trzask metalowych drzwi, odgłos, który kłuje w serce. Wszyscy ruszamy, przechodzimy przez jedne drzwi, stajemy przed kolejnymi, spoglądając niespokojnie. Kolejne drzwi, dwa metry dalej następne, jakbyśmy pozostawiali za sobą dwa stulecia historii. Ale za kolejnymi czeka na nas nagroda: za chwilę będziemy wiedzieli, widzieli, słuchali, czuli.

Czasem, przy odrobinie szczęścia, zanim docieramy do ostatniego przejścia, udaje mi się zobaczyć z daleka Malene. Widzę ją pomiędzy okienkami w ścianie, w wełnianej czapce, w tej wielkiej więziennej kurcie. Czasem widzę z daleka tylko zarys postaci i mam wątpliwości, do czasu, kiedy jakiś gest nie potwierdzi, że to ona, że to jej śmiech.

Wciąż słychać trzask zamykanych drzwi, płaczliwy odgłos, który czuje się aż w kręgosłupie, jakby miał zdolność przenikania do każdej kości z osobna, wpijania się niczym pazurami.

W końcu zatrzymujemy się w ostatnim korytarzu, przy wejściu do następnej, niewielkiej sali. Wtedy wyłania się spomiędzy strażników, drobnym, skocznym krokiem. I tylko wtedy węzeł w gardle zaczyna naprawdę znikać. Tylko wtedy wierzę, że straszliwa bestia kiedyś zniknie. Tylko wtedy druty kolczaste na chwilę zmieniają się w nitki włóczki, wiązane naprędce węzłki, lekkie jak mgiełka, miękkie jak gąbka, jak wełenka, którą babcia szykuje na sweter.

I wreszcie uścisk, szeptane pod czujnym spojrzeniem strażników pospieszne słowa, i dotyk skóry, tej właśnie skóry. I uczucie szczęścia.

Lander Garro

Lander Garro (ur. 1975 w Orereta), pisarz i fotograf, znany jest baskijskiemu czytelnikowi jako autor powieści *Orain galdera berriak ditut* (2004, Txalaparta) oraz *Kontrarioak* (2010, Susa).

Paulina Bank

Urodzona w 1981 roku w Gdyni. W latach 2000-2003 studiowała filologię klasyczną na Uniwersytecie Gdańskim, a w roku 2008 ukończyła filologię hiszpańską na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, podczas których to studiów zainteresowała się językiem baskijskim. Od roku 2010 jest studentką Studiów Podyplomowych na kierunku Literatura Porównawcza na Uniwersytecie Kraju Basków w Vitorii.